№ 41.

WARSZAWA

13 Października

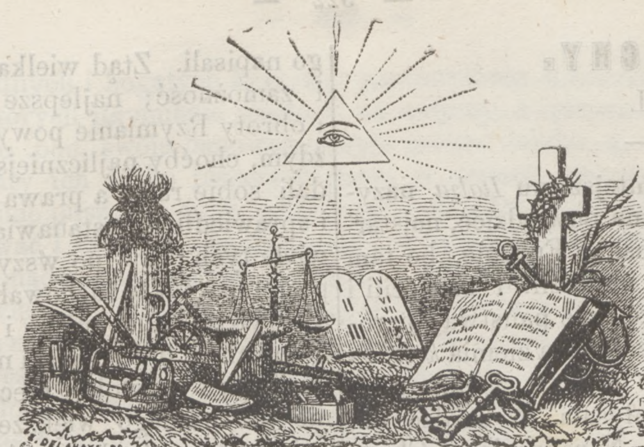
1861.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.



„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

ANTONI MELCHIOR

FIJAŁKOWSKI

ARCYBISKUP WARSZAWSKI

Zmarł dnia 5 Października 1861 r. o godzinie 7ej rano, w pałacu Arcy-biskupim na Miodowej ulicy w Warszawie. Żył lat 83, kapłanem był 61 lat.

Żałoba pokryła nietylko stolicę naszą, ale i całą Polskę: zmarły bowiem Arcybiskup był mężem pełnym cnót i zasług. Wszyscy prawie mieszkańcy Warszawy, idąc za trumną swojego Arcypasterza, złożyli wymowne świadectwo zasługom starca i przekonali świat cały, że naród umie cenić ludzi, którzy na jego pożytek uczciwie pracowali. Naród stracił w nim ojca, który dłonią do błogosławieństwa wyciągniętą, oddalał od niego nieszczęścia i w dniach klęski i boleści garnął go pod skrzydła Boskiéj opieki!

Głęboki smutek nie pozwala nam dzisiaj skreślić żywota czcigodnego starca. Wspomnieć jednak powinniśmy, że podwójnie czujemy jego stratę: raz, jako stratę narodową, powtóre, jako protektora, jakiego w osobie jego utraciła Czytelnia Niedzielna. Niedawno jeszcze list jego pasterski do Redakcyi Czytelni, drukowaliśmy w 4m Numerze b. r. tegoż pisma, list ten zakończony temi pochlebnemi dla nas słowy:

„Z urzędu przeto Naszego Pasterskiego dziekując wszystkim poświęcającym swe prace, koszta i starania około wydawnictwa Czytelni Niedzielnej, pełni najgorętszych życzeń prawdziwego dobra dla ukochanego ludu wiejskiego, zobowiązujemy zacnych współbraci Naszych kapłanów i wszystkich wiernych Chrystusowych, do rozpowszechnienia między ludem wiejskim tego pisma, które słusznie za najlepsze, jakie w tym rodzaju u nas wychodzą, uważać należy.“

WŁOCHY.

I.

—

Kraj Włoski, po tamtejszemu *Italja* nazywający się, jest to, można powiedzieć, najstarszy kraj w chrześcijańskiéj Europie, bo tam się najdawniéj ludzie urządzili i oświecili i ztamtąd już brały naukę inne państwa i narody; to też sprawiedliwie włoska ziemia *kolebką oświaty* naszéj mianuje się: że się tam niby oświata zrodziła i wykołysała. W bardzo dawnych czasach, przed Narodzeniem Chrystusa Pana, zamieszkiwały Italję różne narody,— zbliżone mniéj więcéj do siebie pochodzeniem, językiem i obyczajami; o tych narodach bardzo niewiele jest wiadomości. Ale między niemi dosyć wcześnie, bo na jakie pięć wieków przed początkiem chrześcijaństwa, zaczął się bardzo odznaczać naród latyński albo łaciński, siedzący nad brzegami i bardziéj na południe rzeki Tybru; miał on swoje główne miasto stołeczne Rzym i późniéj rzymskim od tego się przezwał. Był to osobliwie dzielny i rozumny lud ci Latynowie czyli Rzymianie zaprowadzili oni u siebie tak mądry ład we wszystkich rzeczach, że było dla każdego mieszkańca bezpieczeństwo, sprawiedliwość i swoboda, a przytem takie posłuszeństwo przed urzędem i prawem jak nigdzie; bo urzędników najwyższych sami sobie co rok wybierali, ale jak wybrali to już słuchali bez pytania. Nie odrazu wprawdzie i nie łatwo do takiego ładu przyszli, ale długą pracą i mozołem. Były tam częste waśnie między starszyzną i narodem o różne prawa i urządzenia: senat i szlachta chcieli wszystko w ręku trzymać, a naród swojego się domagał; ale taka była z obu stron szczególna roztropność i dbałość o publiczne dobro, że się nigdy do wielkich gwałtów na siebie nie porywali, miarkując zawsze, że lepiéj trochę ustąpić i trochę dla siebie wytargować, niż się przy swojém siłą upierać i bezprawia czynić, z czego tylko nieprzyjaciele kraju korzystać mogą. Starszyzna mądra, choć i dumna, wiedziała, że bez narodu nicby nie zrobiła, a naród czuł, że bez starszyzny nie dałby sobie rady i jakby ją całkiem zwalił, toby i sam wkrótce w niewolę popadł. Kończyły się więc ich waśnie na tém, że nowe jakie prawo, lepsze od dawnego napisali. Ztąd wielka w tym ludzie moc i zamożność; najlepsze wojskowe porządki i obroty Rzymianie powymyślali, tak że z każdym, choćby najliczniejszym nieprzyjacielem dali sobie radę, a prawa i sądy tak rozumnie i sprawiedliwie ustanawiali, że i po dziś dzień wiele tych praw po wszystkich krajach Europy i u nas także zachowało się. Mając taki byt, a przytem żyzną ziemię i piękny klimat, rozmiłował się lud rzymski nadzwyczajnie w swoim kraju i w swojéj rzeczypospolitéj, tak że nic już u niego większego, wspanialszego i świętszego nad własną ojczyznę nie było; a że to pogańskie były czasy i Boga prawdziwego nigdzie, oprócz w starym zakonie u Żydów, nie znano, więc Rzymianie zrobili sobie bóstwo ze swojéj ojczyzny; temu bóstwu kłaniali się i poświęcali; to była ich religja. (1) Swojemu głównemu bożkowi Jowiszowi, wystawili kościół w Rzymie na wzgórzu, które się zowie *Kapitol*, to jest jakoby główne miejsce; ten Jowisz był u nich ojciec narodu, ich rodowity patron łaciński. W różnych zatargach z sąsiadami, zawsze Rzymianie w końcu górę brali i coraz to rozszerzali swoje państwo. Tak się u nich powoli przyjęło mniemanie, że ich miasto jest wieczne, że ich ojczyzna czyli ich Jowisz, musi nad całym światem panować i że oni są na to żeby wszystkiemi narodami rządzili; to była ich wiara. Choć się na nich potężni nieprzyjaciele zmawiali, choć w ciężkich bardzo bywali przygodach, ale w téj swojéj wierze mocno stali i z każdéj wojny wychodzili zwycięzko. Najprzód właściwa Italja dostała się pod rzymskie panowanie, to jest sam półwysep, to co się dziś zowie Włochy środkowe i południowe, potem wyspa Sycylja, która się niedaleko znajduje, potem północne Włochy, gdzie dziś piemonckie, lombardzkie i weneckie kraje, potem Hiszpanja, potem kraje co na wschód od włoskiego półwyspu za Adryatyckiem morzem się rozciągają, a dziś do Turcyi należą, potem afrykańskie brzegi i Grecya, potem azyatyckie i dalej i dalej, nareszcie Francya cała i Anglja i niemieckie kraje od południa, Austrya, Węgry, Siedmiogród i Mołdawja z Wołoszczyzną, i Azya do gór Kaukazkich i do Persyi, i Egipt i Algier dzisiejszy;

---

(1) Ojczyzna zowie się po łacinie *patria*: ztąd patryota pochodzi, to jest człowiek miłujący swą ojczyznę.

wszystko co tylko ludnych i bogatych krajów było na świecie, o których Rzymianie wiadomość mieli, wszystko pod swoje panowanie podbili. Zatrzymywały ich tylko piaszczyste stepy, mało ludne dzikie puszcze i góry, gdzie nie warto było wojować i zabierać, bo by się fatyga nie opłaciła; a nadto, nie nawykli Rzymianie do mrozów, więc się daleko na północ nie chcieli posuwać; z naszéj tu strony do Karpackich tylko gór doszli, i Polskie ziemie pod ich panowaniem nie były. Dawne to już bardzo czasy: lat temu parę tysięcy blisko; Polskie ziemie były wtedy lesiste i bagniste, bez miast i bez bogactwa: nie było się Rzymianom na co łakomić.

Spełniła się tedy rzymska wiara: zapanował Rzym światu; łaciński Jowisz na Kapitolu został największym ze wszystkich bogów pogańskich; pochyliły się wszystkie trony przed jego tronem; złamały rzymskie pułki wszystkich mocarzy; padły przed niemi wszystkie stolice, rozłożyły się ich groźne obozy po najdalszych ziemiach i złote ich orły pułkowe świeciły na granicach, od gorących piasków Afryki i Azyi do brzegów Północnego morza. Urosło takie państwo, że jak świat światem podobnego drugiego nie było i pewno nie będzie. Co dzisiaj osobne królestwa ze swymi królami, to były u Rzymian prowincye, albo gubernie, gdzie ich wojskowi namiestnicy, lub cywilni kommissarze (2) rozkazywali i rządzili; a wszędzie wprowadzali swoje porządki i prawa, swój język i szkoły; zakładali miasta i kolonistów swoich wszędzie rozsadzali; budowali wielkie drogi kamienne, kanały i mosty, a po miastach pałace, teatra i inne wspaniałe gmachy, co ich nie mało i po dziś dzień mocno stoi, bo budowanie rzymskie osobliwie było fundamentalne i trwałe. Ale za to surowe też były i ciężkie jak kamień, rzymskie rządy dla podbitych ludów: podatki brali wielkie, rekruta toż samo, a namiestnik każdy i każdy kommissarz nie miał prawie granic swéj władzy; swawolili i panoszyli się z ludzkiéj krzywdy na krocie i na miljony, a sprawiedliwości na nich trzeba było szukać daleko, aż w Rzymie samym u senatu w senacie zaś namiestnik i kommissarz miał pełno krewnych i przyjaciół. Zbytkowała też rzymska starszyzna tak jak nigdy i nigdzie nie zbytkowano, bo się do Rzymu bogactwa świata całego gromadziły; jak się pan który zrujnował, to mu urząd dawali, ale co za urząd: oto całe królestwo jakieś, żeby tam znowu do fortuny przyszedł. Tymczasem w Italji wiejska ludność na ciągłéj żołnierce życie trawiąc wyzuwała się powoli z gruntów; zagarniali to panowie, a prócz tego i wielkie dobra od skarbu, ale nie dla gospodarstwa, tylko dla swojéj rozkoszy: budowali tam letnie pałace, zakładali niezmierne ogrody i zwierzyńce; bydło się tylko hodowało, a roli coraz mniéj pod uprawą było. Nie dbali o to, bo z różnych krajów zboże przywozić kazali. Ludu za to biednego w Rzymie namnożyło się z całéj Italji i z różnych stron, czeladzi dworskiéj przy panach, dawnych żołnierzy, zabawników i kuglarzy i różnego innego pospólstwa co nie miara, a wszystko to więcéj do próżnowania niż do roboty, przy panach się tylko żywiło i panom przysługiwało na wyborach i sejmach; który miał więcéj swoich płaconych, to na swojém postawił, bo lud bez ziemi i bez pracowitości stracił obywatelskiego ducha i dawne cnoty; nie takich na urzędy wybierał, którzy byli warci, tylko takich co lepiej płacili i dogadzali.

Niektórzy też rozumniejsi i cnotliwsi panowie widząc, że źle tak rzeczy idą i coraz ku gorszemu, chcieli temu zaradzić, zbytki starszyzny powściągnąć, wielkie majętności skarbowe, co na wieczystych niby dzierżawach u magnatów były, na kolonje podzielić i ubogim rolnikom na czynsze rozdać, a z Rzymu zbyteczną ludność na osady powyprowadzać, rząd i ład lepszy we wszyskiem zrobić. Ale na takie zmiany nie chciał przystać senat i starszyzna; zaczęły się waśnie i rozruchy w Rzymie, i niebawem przyszło do wojen domowych w Italji najprzód i po całém państwie, gdzie okrutnie krew się lała i wydzierali sobie panowie rzymscy nawzajem wielkie prowincye i królestwa i straszne ztąd były po wszystkim świecie klęski i zniszczenia. Zawojowane też ludy, poddani królowie i dalecy gdzieś na

(2) Wojskowi namiestnicy nazywali się w Rzymie *prokonsulami*, a cywilni komisarze *pretorami* i *prokuratorami*. Poncyusz Piłat, który się wspomina w pacierzu (*Wierzę w Boga*), był takim prokuratorem w ziemi Judzkiéj za czasów męczeństwa Chrystusa Pana. W późniejszych czasach rządzcy prowincyi nosili tytuł *prefektów*, który jest dotąd we Francyi używany. Byli i u nas prefekci zamiast gubernatorów za księstwa Warszawskiego.

końcach sąsiedzi, widząc to zamięszanie, próbowali powstawać przeciwko Rzymowi i zrazu im się udawało; ale że dzielne były zawsze rzymskie wojska i dzielnych miały wodzów, więc pomimo swojej niezgody pobijali Rzymiamianie nieprzyjaciół i do poddaństwa znowu przywracali, a do tego i coraz nowe zdobywali kraje.

Wśród tych wojen domowych wszelako upadała coraz władza i powaga senatu i starszyzny w Rzymie; natomiast wzmagała się władza wojskowych dowódzców, wielkich owych generałów, co nieprzyjaciół zwyciężali, a między sobą boje zwodzili. Bo i ci naczelnicy wojska, co z senatem trzymali i ci, co za narodem przeciw starszyznie, zarówno sobie samowładnie poczynali, a senat zamiast po dawnemu im rozkazywać, stał się ich sługą; bał się narodu żeby go całkiem nie zniszczył, więc już wolał pod opiekę wojskowych się oddać. Przytem zbytki do tego doprowadziły rzymskich panów, że coraz więcéj potrzebowali, a tracąc ogromne fortuny przemyśliwali nad tém, jakby się znowu zbogacić. Kto się na rozpustę odda, ten już o pospolitą sprawę nie dba, temu już każdy dobry byle mu co dał. Widział naród, widziało i wojsko i jego naczelnicy, że to już nie ów dawny senat rzymski, złożony z rozumnych, statecznych a odważnych panów, co umieli sobie zawsze dać radę, ale po największéj części z rozkoszników, zdzierców i niedołężnych, coby tylko radzi używać i próżnować. Przyszło więc do tego, że który generał wziął górę, obwołany był od wojska *imperatorem*, czyli władzcą; senat go zaraz ze strachu uznawał i niby to zatwierdzał, a naród chętnie się zgadzał, bo wolał już jednego pana niż stu; prowincye też i podbite ludy, które osobliwie od tych wszystkich waśni cierpiały, miały więcéj spokoju i sprawiedliwości pod imperatorskim, aniżeli pod senatorskim rządem. Był zwłaszcza jeden z tych wielkich wodzów imperator, nazywający się Juljusz Cezar. mąż dziwnie wysokiego umysłu i wspaniałéj duszy, a sprawiedliwy i ludzki jak rzadko między pogany, który miał życzliwe serce nietylko dla swoich Rzymian, ale i dla wszystkich poddanych ziem i narodów, że one przecież nie na to tylko są, żeby się Rzym z nich bogacił i panowie na nich majątki robili; ale i tym wszystkim krajom i ludom należy się opieka lepsza i równa z Rzymianami swoboda. Zabiła go za te jego wielkie myśli i czyny zazdrośna starszyzna, zdradziecko obskoczywszy na radzie senatu, ale nic na tem nie zyskała, tylko nowe znów srogie zamięszania. Płakały po Cezarze prowincye i narody całego państwa rzymskiego, ruszyły się wojska ze wszystkich końców i po okropnych wojnach zwyciężył wszystkich i imperatorem został synowiec wielkiego Cezara, August. Za rządów tego Augusta jak wiadomo, Chrystus Pan się narodził.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Historyczna wiadomość o sztuce introligatorskiej.

Sztuka zszywania książek jest bardzo dawną i jak wszystkie inne wynalazki, powoli, z czasem, doszła do téj doskonałości, w jakiej ją dziś widzimy. Czasu powstania jej ściśle nie podobna oznaczyć, ale z pewnością twierdzić można, że sięga bardzo odległéj epoki. Dopóki ludzie myśli swoje ryli na tablicach kamiennych i metalowych, lub na cienkich deseczkach, woskiem powlekanych, wtedy naturalnie nie było i mowy o zszywaniu książek. Ale jak wynaleziono pargamin i jako materyał do pisania używać go zaczęto, kiedy spisywanie wielkich wydarzeń i innych ciekawych rzeczy bardziéj się upowszechniło, uczuto potrzebę zabezpieczenia zapisanych kart od zniszczenia, i zaczęto wynajdywać sposoby, jakby te karty dla potomności przechować. Arkusze więc pargaminowe zwijano na drewniane lub kościane wałki, obwijano je z wierzchu w ochronne zwity czyli pokrowce. Była to pierwsza myśl do introligatorskiego rzemiosła, tak dziś wybornego i ozdobnego. Starożytni Grecy i Rzymianie, prócz wałków i pokrowców, zabezpieczali swe pisane zwity pargaminowe, chowając je w puszki z drzewa cedrowego, lub jakiego innego kosztownego materyału.

Ale wkrótce okazało się to niedostatecznem; bo jeżeli dużo zapisanych było arkuszy, to dla grubości nie można ich było dobrze zwijać; a do tego, że bez obwinięcia z łatwością mogły być uszkodzone, przyłączyła się druga jeszcze niedogodność, że arkusze często wychodziły z kolejnego porządku i przez to niejeden zawieruszył się i zginął. Ażeby temu zapobiedz, zaczęto arkusze zszywać. Pierwsi Egip-

cyanie poczęli zszywać całe karty papyrusowe (1) nicią w kształcie książek. Później składanie kart weszło w użycie. Większe arkusze pargaminowe składano albo pojedynczo, albo wielokrotnie, przez co powstały powoli formaty dzisiaj używane.

W pierwszych czasach chrześcijaństwa, oprawianie książek było zatrudnieniem zakonników, tak jak samo pisanie i przepisywanie ksiąg prawie wyłącznie w klasztorach się odbywało, kiedy jeszcze nie wymyślono druku. Mało też było w owych czasach oświaty, rzadko kto ze swieckich ludzi czytać i pisać umiał, i książki niezmiernie były drogie. Tylko w duchownym stanie, a zwłaszcza w zakonnym była nauka; więc zakonnicy poświęcający się pisaniu i oprawianiu ksiąg, wielkie mieli znaczenie i nie małe też ztąd dochody. Jeden zakonnik angielski nazwiskiem Herman, zręczny pisarz i introligator książek, wyniesiony nawet został do godności biskupiéj. Zakonnicy oprawiali książki w następujący sposób: pojedyncze arkusze zszywali u grzbietu i w około całéj księgi dawali okładkę z pargaminu: spodnia strona okładki zakładała się na wierzchnią, tak iż karty zabezpieczone były ze wszech stron. Jeszcze dzisiaj w archiwach starych klasztorów widzieć można rękopisma oprawione w taki sposób. Później zamiast okładek pargaminowych, używano deszczułek drewnianych; był już tedy znaczny postęp w introligatorskiéj sztuce.

Równie jak o trwałość oprawy, poczęli się z czasem starać zakonnicy i o upiększenia. Okładki ozdabiano malowidłami, dawano ładne narożniki, herby, cyfry i floresy metalowe z miedzi i mosiądzu, ze srebra i złota. Są jeszcze księgi ewangelii z dawniejszych wieków, wysadzane nawet drogiemi kamieniami. Że wszystkie ozdoby te mieściły się nie na grzbiecie (jak teraz), lecz na okładce, pochodzi zapewne ztąd, że w owym czasie nieustawiano książek w ścieśnionych rzędach, lecz że one, tak jak owe zwity starożytne, składano na półkach jedną obok drugiéj.

Najdawniejszym wzorem oprawy, sposobem powyżéj opisanym, jest psałterz łaciński saski. Zszyty on jest skórzanemi rzemykami, oprawny w deseczki dębowe, okute mosiądzem. Najsławniejszym zaś zabytkiem gustu starodawnego introligatorstwa jest *Mszał Bedfordski* (2) księcia Jana Bedford. Ozdobiony on jest 59 wielkiemi malowidłami minjaturowemi to jest z drobnych figur, a litery niebieską i złotą farbą pisane. Ząb czasu i chciwość ludzka, niewiele niestety podobnych ksiąg nam zostawiły. Jeden z takich zabytków zasługuje jeszcze na wzmiankę, gdyż należy do najbogatszych opraw. Jest nim tak nazwana złota książka do nabożeństwa królowéj węgierskiéj Elżbiety. Oprawiona jest w prawdziwe złoto, a okładki ozdobione ma kosztownemi malowaniami. Królowa nosiła tę książkę na złotym łańcuchu u pasa.

Wszystkie te udoskonalenia w introligatorstwie, jakeśmy wyżéj powiedzieli, pochodziły z klasztorów. Później, gdy sztuka drukarska wynalezioną została, a przez nią liczba książek znaczniéj powiększać się zaczęła, nie mogli już zakonnicy nastarczyć wielostronnym żądaniom co do oprawy ksiąg. Wtedy też i inni próbowali téj sztuki, i tym sposobem introligatorstwo stało się z czasem osobnym fachem rzemieślników cechowych. Ci z początku skierowali swą uwagę mniéj na kosztowność i wygodę oprawy, a więcéj na jéj trwałość. Na okładki używano wciąż deszczułek, które powlekano pargaminem lub świńską skórą, a ponieważ takie okładki ulegały spaczeniu, przeto ściskano je metalowemi klamrami i zameczkami.

Pod koniec XVgo stulecia, poczęto oprawiać książki lżéj i piękniéj: okładki drewniane zaczęły znikać i zastępowano je tekturowemi; zamiast świńskiéj skóry, powlekano je miększą skórą cielęcą. To ulepszenie wyszło z Francyi. Ponieważ arkusze pojedyncze są zwykle z przodu nierówne, zaczęto je obrzynać, początkowo nożem, późniéj lepszemi narzędziami. Na powierzchni takiego oberżnięcia, łatwo było dawać ozdoby, przeto je malowano lub złocono; i na okładkach samych dawano także złocone ozdoby. Takim sposobem powstała oprawa w skórkę i wpółskórek. Pierwsze podobnie oprawne książki pochodzą z XVIIgo wieku, to jest lat temu przeszło dwieście.

Pierwszym znaczniejszym postępem w in-

(1) Papyrus roślina, któréj szerokie liście w starożytności do pisania używano; ztąd poszło słowo *papier*.

(2) Bedford jest prowincya w Anglii z miastem tegoż imienia.

troligatorstwie nowszych czasów, było używanie oprawy w safian. Już dawniéj był on w użyciu za króla węgierskiego Macieja Korwina, ale w modę wprowadził go dopiero Jan Gralier podskarbi Franciszka I króla francuzkiego. Pojedyncze egzemplarze z biblioteki Graliera pochodzące, z powodu pięknéj oprawy, płacone są po nadzwyczajnie wysokich cenach; kopia dzieła *Historia piscium* (3) przez Salviana, niedawno jeszcze kupioną została za 30 funtów szterlingów, to jest przeszło 1200 zł.

W ciągu XVIII stulecia pracowano skrzętnie nad poprawieniem i upiększeniem oprawy książek. Jednem z najpraktyczniejszych ulepszeń jest wprowadzenie tak nazwanego *napiłowania grzbietu.* Jest to rowek zrobiony piłą na grzbiecie kart, przez który przeprowadza się zszywanie. Téj nowości introligatorowie sprzeciwiali się z początku, ale wkrótce przekonali się o jéj wartości praktycznéj i wprowadzili ją wszędzie w użycie.

Niemieccy introligatorowie napotykali zawsze dzielnych współzawodników we Francuzach, a niemogąc w swojéj ojczyznie zyskać zasłużonego uznania, wielu z nich co najzręczniejsi, udali się do Anglii; tak nazwane angielskie oprawy po największéj części od nich pochodzą.

W nowszych czasach w ulepszeniu introligatorstwa położyli wielkie zasługi: Hancock, Demanche, Hawkins i inni.

Nasza epoka postępu, epoka machin i pary, sprowadziła także w introligatorstwie mnóstwo ulepszeń; rzemiosło to coraz to bardziéj do sztuki się zbliża: przekonywają o tem przepyszne oprawy na wystawach przemysłowych, w Berlinie, Wiedniu, Londynie, Paryżu, Munichu i t. d.

Postęp i oszczędzanie ręki ludzkiéj, są to zadania,— którym wszystkie bez wyjątku rzemiosła poddać się muszą. Tak też i w introligatorstwie książkowem, w fabrykacyi portfelów i galanteryjnych robót introligatorskich, machiny coraz większą grają rolę, tak dalece, że nawet niezamożny majster w małem miasteczku niedługo się bez nich obejść potrafi.

W Polsce sztuka introligatorska od wieków była uprawianą. W Krakowie i Warszawie introligatorowie stanowili nawet osobny cech i zwali się: *Introligatores, oomplanatores seu compactores librorum* (4), którzy po zaprowadzeniu drukarń, zanim powstały wyłączne księgarnie, nietylko oprawiali książki, ale je także i sprzedawali. Pierwszym introligatorem w Warszawie, jakiego w aktach znaleźliśmy, był Wawrzyniec Przasł, który przyjął prawo miejskie w r. 1528. Po nim z kolei idzie Błażéj bez innego nazwiska, ten posiadał w roku 1530 własny swój dom na Dunaju, a następnie było wielu innych, dopóki pierwszą księgarnię nie założyli w r. 1580 Paweł Fabrycyusz i Jan Modzelowski, Szkatulnik zwany, zarazem introligator. Jeszcze i póżniéj, prawie do drugiéj połowy XVIIIgo wieku introligatorowie bywali łącznie i księgarzami. Co zaś do saméj sztuki, szła ona zarówno z postępem jéj w całej Europie. I u nas z początku trudniono się nią tylko po klasztorach i dopiero z upowszechnieniem druku przeszła w ręce świeckich, lubo nigdy klasztory polskis nieprzestały się nią trudnić. Najdawniejsze naszych drukarń oprawy są na grzbiecie raz tylko w środku do podwójnego rzemienia przymocowane, deski powleczone całkowicie gładką ciemną skórą, klamerka jedna. Ku środkowi XVI wieku, coraz gęstsze rzemienie grzbiet stroiły i na nim sterczały, skóra nieco jaśniejsza, lepiéj na desce wyciągnięta, wyciskami ozdabiana być poczęła. Wtedy też często grzbiet tylko i przez połowę deski skórą pokryte bywały, reszta desek naga, oberżnięcie żłóbka gładkie. Im daléj w lata XVI wieku, tém większy przepych w wyciskach, a żłobek niebiesko lub zielono pomalowany. Niekiedy poczynała się okazywać skóra biała. W drugiéj już połowie XVI wieku wzrastała wielka w introligatorstwie zmiana, a z początkiem XVII, biała skóra zupełną uzyskała przewagę, a z nią wcale inny rodzaj oprawiania, który się nazywał u nas włoskim. Odrzucano deski, wolniéj zszywano książki na płaskie rzemienie czyli rzemienne taśmy, i powlekano samą jedynie gładką skórą, po krawędziach ku środkowi pozaginaną i wewnątrz lekko papierem nalepioną; rzemienne taśmy przez tę skórę przebite i przepuszczone, utrzymywały ją przy grzbiecie, a zawleczony od

(3) Znaczy *Opisanie ryb.*

(4) Znaczy po łacinie: zszywacze, wyrównywacze, czyli składacze książek.

brzegu rzemień lub tasiemki wiązały okładki na żłobku. Oberżnięcie bywało staranne. Z czasem biała skóra zaczęła się malować na zielono lub czerwono. Lecz od środka XVII wieku jak wszystko w Polsce okropnemu wśród wojen obcych i domowych zniszczeniu uległo, tak również introligatorstwo spodlało i niepodniosło się aż dopiero w naszych czasach.

Wspomnienia miast.

WILNO.

Za Podlasiem i Augustowskiem, za rzekami Bugiem, Narwią i Niemnem ciągnie się Litwa, kraj to odmienny cokolwiek od bliższych nam okolic. Grunt twardy i żwirowaty liche rodzi zboża, wołów za rogi zaprzęgają do pługa, co ciężko idzie. Lny za to piękne się tam rodzą, płótno też wyrabiają nieraz białe i cienkie. Latem rozciągają je i bielą na zielonych łąkach, zimą przy łuczywie, po niskich chatach przędą na wyścigi i śpiewają pieśni, jeszcze smutniejsze niż tutejsze mazowieckie. Smutek ten idzie pewnie od tego co człowiek widzi, i od tego co serce wspomina, co jedni drugim z dawnych czasów opowiadają.

A widzi tam człowiek w koło siebie kraj zapadły, równy, widzi one zgliszcza, ów grunt twardy, widzi czarne puszcze, niewytrzebione jak u nas lasy, gdzie żyje gatunek zwierza, co dawno już tutaj wyginął jak np. wielkie niedźwiedzie, żarłoczniejsze niż tutaj wilki, ogromne tury i żubry, rysie i rosomaki i drobniejszéj zwierzyny dosyć.

Ach! te lasy, te lasy litewskie! Posłuchajcie jak to o nich pięknie powiedział jeden, co je bardzo kochał, bardzo za niemi tęsknił, bo umarł daleko, daleko! na obcej ziemi.

W koło nich ciągnęły się lasy
Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy.
Czeremchy oplatane dzikich chmielów wień-
[cem,
Jarzębina ze świeżym pasterskim rumieńcem.
Leszczyna jak menada z zielonemi berły,
Ubranemi jak w grona, w orzechowe perły;
A niżéj, dziatwa leśna, głóg w objęciu kalin,
Jerzyna czarne usta tuląca do malin.
Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,
Jak stojące do tańca panny i młodzieńce,
W koło pary małżonków. Stoi pośród grona,
Para nad całą leśną gromadą wzniesiona,
Wysmukłością kibici i barwy powabem,
Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym
[grabem.
A daléj jakby starce na dzieci i wnuki
Patrzą siedząc w milczeniu, tu sędziwe buki,
Tam, matrony, topole i mchami brodaty
Dąb, włożywszy pięć wieków na swój kark
[garbaty,
Wspiera się, jak na grobów połamanych słu-
[pach,
Na dębów, przodków swoich, skamieniałych
[trupach.

I daléj, w innem miejscu:

Drzewa moje ojczyste! jeśli niebo zdarzy,
Bym was oglądał znowu przyjaciele starzy,
Czyli was znajdę jeszcze? czy jeszcze żyjecie?
Wy! koło których niegdyś pełzałem jak dzie-
[cie!
Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym do-
[mie,
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem!
Czy kwitnie gaj Mendoga, pod farnym ko-
[ściołem?
I tam na Ukrainie, czy się dotąd wznosi
Przed Hołowińskich domem, nad brzegami
[Rosi,
Lipa tak rozrośnięta, że pod jej cieniami
Sto młodzieńców, sto panien szło w taniec
[parami?

Puszcze i lasy tedy, człowiek w koło siebie widzi, i szumią one tęsknym szumem, więc i na sercu robi mu się tęskno, a teskniéj jeszcze, gdy wspomina dawne czasy, dawne dzieje, dawną sławę i klęski dawne i niedawne.

Litwa owa, dłużéj w pogaństwie zostawała jak Polska. W Polsce już dawno znana była wiara Śta, już gęsto stały po kraju, budowane z modrzewia kościoły, już bielały nad drogami krzyże i rozlegały się pieśni pobożne ku czci Bożéj i Najświętszéj Maryi, kiedy w Litwie jeszcze z drzewa i z kamienia ciosano bałwany, tym się kłaniano, chowano po domach węże, niby jakieś lepsze od ludzi stworzenia, i na górze wysokiéj, górą Mendoga zwanéj, utrzymywano ogień wieczny *Znicz*, a czci Boskiéj jeszcze tam nie było. Nie była to wina

owych starych Litwinów, że w błędzie i pogaństwie żyli. Naszego króla Mieczysława nauczyła chrześcijańskiéj wiary żona, pobożna, miłosierna Dąbrówka. Naród Polski patrząc na jéj cnoty i cnoty nawróconego króla, myślał sobie: „Święta to jakaś i prawdziwa musi być ta wiara, co miłosierdzia, litości uczy" i garnął się chętnie do téj wiary, a bałwany kamienne topił i kruszył. Na Litwie było inaczéj. Ci co tam uczyli wiary, przychodzili nie z miłością i miłosierdziem, ale z gwałtem, rabunkiem, rozpustą. Byli to mieszkający nieniedaleko Litwy, Niemcy Krzyżacy. Mieli oni niby ochrzcić Litwę, a krzywdzili, obdzierali. Co dziwnego, że takim opiekunom, nauczycielom niedowierzał biedny naród, i modlił się po dawnemu do bałwanów, aż się Bóg nad nim zlitował. U nas był królem Władysław, co go dla małego wzrostu Łokietkiem przezwano, a u nich księciem Gedymin. Wojny z Krzyżakami to z Rusią, były jego całem zatrudnieniem, a całym wypoczynkiem i najmilszą zabawą, łowy. I powiadają że puścił się raz na one ulubione łowy i w gęstych lasach, co szumiały po szerokich puszczach naubiegał się za wilkiem, dognać go niemogąc. A jako był wytrwały na wszelki trud i nieważający na wszelką niewygodę, tak legł na twardéj ziemi jesiennym śniegiem przypruszonéj i usnął jakby na najlepszem łożu. Usnął, a śnią mu się owe niedościgłe wilki, owe niedźwiedzie, żubry i tury, a z pomiędzy nich występuje wilk jeden żelazny wielki, staje na wzgórzu między drzewami i mówi: „Książe w tem miejscu gdzie stoję wznieś gród co prędzéj, a gród ten urośnie w wielkość i sławę." Ocknął się książe po tym śnie dziwnym i utkwił on mu w myśli głęboko i nie miał spoczynku. aż na owem wzgórzu, gdzie we śnie żelaznego widział wilka, zaczął budować miasto, co jest dotychczas i Wilnem się nazywa. Już ten sam książe Gedymin miarkować sobie zaczął, że przyjaźń z Polską może mu wyjść na dobre. Miał on córkę piękną Aldonę, król zaś polski Łokietek miał syna Kazimierza, co go późniéj królem chłopów zwano, wydał więc swoją córkę za królewskiego syna, a jak jechała do męża, oddał za nią wszystkich jeńców, co kiedyś Litwini wojując z Polską zabrali. Ci wracając do swego kraju, na znak radości pobrali białe szaty, wieńce na głowy, a śpiewali radosne pieśni aż się w koło rozlegało. Bo co to wracać do swojéj ziemi, do wszystkich swoich po długich latach niewoli w cudzéj stronie! A potem się jeszcze lepiéj ona pogańska niegdyś Litwa z Polską pojednała, pobratała i na wspólną połączyła dolę. Późniéj, późniéj po owym śnie o żelaznym wilku, po owych pieśniach uwolnionych jeńców co za księżniczką Aldoną do Polski wracali, panował na Litwie wnuk owego Gedymina, a w Polsce cudna wnuczka owego Kazimierza Jadwiga, młodą była i jeszcze panienką, kiedy ją w Krakowie ukoronowano. To też zbiegło się książąt nie mało chcąc ją poślubić, a z nią koronę polską posiąść. Wysłał posłów do Krakowa i ów wnuk Gedymina Jagiełło książe litewski, a wysłał z obietnicą, że jeśli cudna królowa za męża go przyjmie, to on chrześcijaninem zostanie, Litwę swoją do wiary chrześcijańskiéj namówia z Polską złączy w braterstwo. I stało się. Król Jagiełło chrzest przyjmował, ślub brał i koronował się w Krakowie, a potem żonę powiózł na Litwę, i tam serca ludzi do niéj lgnęły, na słowo jéj wierzyli, i czego Krzyżacy mieczem i gwałtem niedokonali, tego dokonała miłością i dobrem słowem pobożna niewiasta. Odtychczas Polacy z Litwinami pokochali się jak bracia rodzeni. Jedna była wiara, jeden król, jedno prawo, jedna dola dla Polski i Litwy. A w owem Wilnie, co go jeszcze pogański książe Gedymin założył, dziś lud tak pobożny, że nietylko kościoły zalega i w nich przykładnie się modli, ale i na ulicy w tak zwanéj Ostréjbramie, przyklęka, pieśni nabożne śpiewa, bo nad tą bramą jest obraz Matki Najświętszéj, Ostrobramską zwanéj, równie cudami wsławionéj jak Częstochowska.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 13 października 1861 roku.